Nr. 27. **Sobota 14. Marca 1863.** **Rok II.**

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 złr. 60 cent., na prowincji pocztą 4 złr. 50 cent.
Przedpłata jakakolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedynczy 10 cent.
Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa Gazety Narodowej jest w kamienicy p. Gromadzińskiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniądzmi przesyłane być winny franco do Wydawnictwa Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY reklamacyjne nie zapieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety" od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza po 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

OD WYDAWNICTWA.

Z powodu uwięzienia odpowiedzialnego za redakcję, p. Karola Stupnickiego, zmuszeni byliśmy przerwać wydawanie Gazety Narodowej aż do wejścia w życie nowej ustawy prasowej.

Obecnie obejmuje odpowiedzialność za redakcję p. Ludwik Powidaj, jeden z współpracowników Gazety Narodowej.

Gazeta Narodowa wychodzić będzie codziennie, wyjąwszy poniedziałki.

Prenumerata zostaje ta sama co dawniej, t. j. z przesyłką pocztową **4** zł. **50** kr. kwartalnie — bez przesyłki, w miejscu **3** zł. **60** kr.

Ci prenumeranci pocztowi, którzy złożyli całkowitą prenumeratę za pierwszy kwartał aż do ostatniego marca w kwocie **4** zł. **50** kr. w. a., raczą obecnie, przesyłając przedpłatę na drugi kwartał, złożyć jedynie **3** zł. w. a., czem wynagrodzi się im nieotrzymywanie Gazety Narodowej od 8. lutego do 9. marca.

Ci zaś prenumeranci pocztowi, którzy złożyli jedynie **2** zł. **50** na trzy razy w tygodniu wydawaną gazetę, raczą dopłacić teraz **50** kr. należących się od nich do końca marca, co wraz z prenumeratą na kwartał drugi od 1 kwietnia do końca czerwca uczyni **5** zł.

Prenumerata pocztowa dla nowych prenumerantów od dnia dzisiejszego aż po koniec czerwca wynosi **5** zł. **50** kr.

Prenumerata miejscowa dla nowych prenumerantów wynosi do końca kwietnia **2** zł., do końca czerwca **4** zł. **40** kr.

Do ostatniej chwili nie mając pewności, czy d. 10. marca będziemy bez przeszkody mogli wydawać gazetę, nie mogliśmy zawezwać wcześnie naszych korespondentów do dalszych korespondencji do naszego pisma. Teraz wzywamy ich do kontynuacji przerwanej pracy.

Dyktatura.

W chwilach wielkiego niebezpieczeństwa gdzie potrzeba było skupić wszelką władzę, nie tamowaną żadną inną instytucją, dyktatura okazywała się zawsze najzbawienniejszym środkiem. Rzymianie ile razy stali nad brzegiem przepaści, oddawali dyktaturę temu, który im dawał najwięcej gwarancji, że sprostać podoła okolicznościom; i nigdy na niej się nie zawiedli. Instytucję tę wspierał wybornie charakter narodowy i do wysokiego stopnia rozwinięty zmysł polityczny Rzymian. W czasie dyktatury ustawały wszelkie inne władze, dyktator był najwyższym wodzem, rządcą i sędzią. Majątek, wolność i życie obywateli były na jego dyskrecji. Zbrodnią było przyganiać jego czynnościom, lub co gorsza, opierać się im. Dopiero po złożeniu z urzędu, można go było pociągnąć do odpowiedzialności. Wysoka i wyjątkowa ta władza nakazywała milczenie fakcjom i partjom politycznym, umożebniała energiczne i sprężyste działanie, bo nie wolno było rozbierać rozporządzeń takiej władzy, ani rozkazy jej potrzebowały przechodzić przez cały szereg zwyczajnych form, które w czasie pokoju zaręczają wprawdzie wolność i swobodę, lecz w czasach wojny zwlekają wykonanie, a często nawet zupełnie je udaremniają.

Powstanie w Kongresówce takiej władzy niezbędnie potrzebowało. Dotąd działanie powstańcze pozbawione było swego środkowego punktu. Komitet narodowy centralny, zamieniwszy się w rząd tymczasowy prowizoryczny, zmuszony okolicznościami zachować tajemnicę osób wchodzących w jego skład, nie mógł wzbudzić zaufania we wszystkich. Rezydując w Warszawie pod bokiem policji moskiewskiej, zawsze w obawie aby nie został wykrytym, musiał się ukrywać, co utrudniało niezmiernie znoszenie się jego z powstaniem, jak i na odwrót powstańców z rządem. Dotąd każdy oddział musiał wojować na własną rękę, nie widać było organicznego działania w pojedynczych kolumnach narodowych zastępów, któreby się zlewały w jedną całość, opierając się na sobie i uzupełniając się wzajemnie.

Często zawiść między dowódzcami, spieranie się o pierwszeństwo, paraliżowały działania wojenne, a nawet ułatwiały zwycięztwo Moskalom, jak tego mieliśmy przykład opłakany pod Koninem. Kilka takich wybryków mogły całą sprawę zgubić. Komitet centralny, którego patrjotyczne prace naród z zapałem uznał, przy najlepszych chęciach, złemu takiemu zaradzić nie mógł. Utrudniona komunikacja z Warszawą, czujność policji moskiewskiej, niedozwalały komitetowi być szybko o wszystkich zajściach zawiadomionym i stanowczo im zaradzać. Potrzeba było kilku lub kilkunastu dni dla porozumienia się wzajemnego, kiedy każda chwila stracona mogła narazić na nieobliczone następstwa. Organ centralnego komitetu Ruch sam wyznaje jak późno i niedokładnie o działaniach wojennych narodowych szyków Warszawa jest uwiadamianą.

Tym wszystkim niedostatkom położy koniec dyktatura. Gdzie będzie kwatera główna dyktatora Langiewicza, każdy oddział powstańczy z łatwością wiedzieć może, bo dyktator nie potrzebuje ukrywać się przed Moskalami. Zresztą imię jego osłonięte chwałą, wziętością między wszystkimi Polakami bez względu na opinję polityczną, z większym skutkiem działać może przy ogólnem zaufaniu narodu, niżeli wszelka anonimowa korporacja, chociażby była z najpatrjotyczniejszych ludzi złożona.

Spodziewać się należy po prawości i poświęceniu tych wszystkich, którzy w powstaniu wzięli udział, iż z całą podległością oddadzą się na rozkazy nowej władzy, zaniechają drobnych intryg, zrzekną się osobistej pretensji dla pomyślności dzieła, któremu zdolności i życie swe poświęcają. Ambicje osobiste powinny zamilknąć w obec obowiązków i miłości ojczyzny. Nie dziwilibyśmy się zupełnie, gdyby dyktator przeciw malkontentom, gdyby się tacy znaleźli, szerzącym nieufność, podkopującym wiarę, osłabiającym władzę, postąpił z całą surowością do jakiej go nowa godność uprawnia.

Nie badać, z czyjej inicjatywy i z jakiego upoważnienia uczynił się jenerał Langiewicz dyktatorem, ale słuchać jego rozkazów, jest obowiązkiem wszystkich. Kto w obec wroga myśli jeszcze o fakcjach, ten szkodliwym jest dla kraju. Dyktatura była z położenia rzeczy koniecznością polityczną dla dobra sprawy, czuć to musiał każdy; stała się teraz faktem, to przekonanie powinno wystarczyć każdemu.

Jenerał Wysocki, wódz doświadczony w tylu bitwach, kochany w kraju, szanowany za granicą, nie wahał się przyjąć podrzędne miejsce przy młodszym wiekiem i służbą dyktatorze; za jego przykładem powinni pójść i inni, również jak kraj cały musi uznać wybór męża, któremu jenerał Wysocki swoich usług nie odmówił. W każdym razie Polacy, będący pod bronią, spodziewać się mogą po dyktatorze najlepszych skutków.

Nie potrzeba także się łudzić, iż dyktatura dać musi koniecznie zwycięstwo, — los wojny jest w rękach Boga, ale straty nie powinny wywołać nieufności do sprawy i osoby. Było to słabą stroną Polaków, iż za najmniejszem niepowodzeniem błotem i kamieniem obrzucali tych, co w tej sprawie przewodzili, a duch partji na niemiłym sobie przeciwniku nie zostawiał jednego dobrego wspomnienia. Postępowanie takie wiedzie do rozprzężenia, anarchji, a dwa te żywioły do zbawienia przyczynić się nie mogą. Czem silniejsze klęski, tem więcej umysł powinien się hartować i skupiać wkoło tego, któremu swoje losy powierzył. Rzymianie w czasach swojej żywotności nie inaczej postępowali. Warusowi po klęsce pod Kannami publiczne składano podzięki, iż o ratunku ojczyzny nie zrozpaczył.

Ten duch obywatelski umożebnił później Zamę i wzięcie Kartaginy.

Sprawa polska za granicą.

Stanowisko dyplomatyczne mocarstw w obec powstania polskiego, z razu tak wiele rokujące, dziś zeszło do znaczenia bardzo połowicznego. Mocarstwa zachodnie i Austrja nie mogły się zgodzić na krok wspólny, do jakiego początkowo parła je opinja publiczna. Interesa tych mocarstw są zanadto różne w sprawie bieżącej, niż by można było przypuszczać, że się wszystkie trzy zgodzą na jeden krok równobrzmiący. Każde z nich chciałoby upiec swoją pieczeń przy płomieniu powstania polskiego. Stąd też jedno nie dowierza drugiemu. Każde woli zachować wolną rękę i iść swoją drogą.

Biorąc przed oczy dzieje wieku ostatniego i przebiegając szereg akcji dyplomatycznych, którym nie udało się żadnej jeszcze sprawy rozwiązać stanowczo: kto wie, czy nie wypadnie błogosławić losy, tak wrogie na pozór sprawie polskiej! Dyplomacja nie załatwiła niczego jeszcze na świecie tak, jakby tego wymagała słuszność i jak nakazuje prawo. Akcje dyplomatyczne lat ostatnich ograniczały się jedynie na powstrzymywaniu żywszych objawów krewkości narodowej. Żywym dowodem tego systemu dyplomacji są dzisiejsze Włochy, Słowiańszczyzna południowa, Grecja itd. Mażli Polska być wyjątkiem z pod tej powszechnej modły dyplomatycznej? Mażli czuć się nieszczęśliwą w obec obojętności, jaką okazują dla niej gabinety? — Nie widzimy do tego powodów. Owszem, to poniekąd wielkie szczęście dla Polski, dla jej sprawy, iż dotychczas naczelna władza powstańcza, ukryta pod ogólną nazwą komitetu tajnego, zachowała swą niepodległość i pozostała wolną od nagabywań ajencтwa międzydworowego.

Szczęście, że władza ta wypuszczając z rachuby możliwą pomoc zagraniczną, kierowała wszystkie swe usiłowania ku organizacji jak najenergiczniejszej sił zbrojnych przeciwko Moskwie. Dyktator Langiewicz, stanąwszy teraz widomie u steru władzy rewolucyjnej, stanie się bez wątpienia przedmiotem zabiegów dyplomatycznych. Dwory będą się niezawodnie starać za pośredni-

---

Wspomnienie o Józefie Puławskim, twórcy konfederacji barskiej.

Napisał
Karol Cieszewski.

(Ciąg dalszy).

„Powiem szczerze, że postrzegłem wkrótce, iż łódź nasza była bez sternika, na całą wściekłość burzy puszczona, — cóż czynić?

„Wszedł ksiądz Marek na radę. Powitali wszyscy z uszanowaniem patrjarchę. On się pyta o Wybickiego i hojnemi obsypuje mię krzyżami, powtarzając: *Sit nomen domini benedictum*, żeś z nami!

„Puławskiego, równie jak wszystkich, zastałem okrytego obrazami i relikwiami.

„Nie piszę tego duchem wyszydzenia — tłumaczy się z słów tych autor. — Wiem dobrze z mych dziejów, jak waleczni przodkowie nasi zaspiewawszy: *Boga rodzico dziewico*... uderzali i znosili hufce nieprzyjaciół; ale też muszę dodać, że gdy nasze Piasty spiewali pobożnie i Wojciecha i Stanisława wzywali pomocy, bili się walecznie bronią stosowną do czasów; ich sztuka wojowania zastosowaną była do wieku i nieprzyjaciół; my — powiedziawszy prawdę — zachowawszy zabobonność naddziadów, zachowaliśmy razem tylko ich piki z wieku XII na wiek XVIII."

Zdanie to Wybickiego potwierdza i Lelewel, gdy mówiąc o konfederacji powiada, że „chwyciła za broń pod hasłem wolności i religji, a w imię religji więcej się krwi przelało, a niżeli w sprawie ojczyzny."

13. Zatargi wewnętrzne.

Po owem zwycięstwie konfederatów, a raczej zniesieniu podjazdu, który się dla powzięcia języka pod Bar podsunął, sam rozum wskazywał, że Moskale porządny atak przypuszczą.

Tak też było w istocie. Zebrawszy siły, ciągnęli pod Bar. „Komunikacje wszędzie zostały przecięte, obywatelstwo zagrożone, a kozacy po całym kraju rozlani, buntowali chłopów greków i rabowali szlachtę."

Położenie konfederatów było smutne, nie tak jak się przy zawiązku konfederacji spodziewano.

„Czuł porywczość kroku i niedojrzałość planu Krasiński, marszałek — pisze Wybicki dalej — ale nie posiadając tego jenjuszu, który w największych nieszczęściach umie sobie zaradzić, zwalał wszystkie błędy na Puławskiego, nazywając go w swej popędliwości zdrajcą. Nawet ksiądz biskup kamieniecki skarżył się na Puławskiego, iż przedwcześnie powstanie zrobił i rzecz publiczną zgubił."

I być może, że żale były po części słuszne, że dobre chęci i zapał nie wystarczały; że chociaż mu nie brakowało na gorliwości i tem obywatelstwie, które jest podstawą dzieł patrjotycznych, ono samo nie jest dostatecznem w człowieku publicznym, w naczelniku wojska. Być i to może, że zbytnia wiara w cuda księdza Marka zaślepiała go, i że zdając wszystko na wolę niebios, mniej był bacznym i przezornym, — lecz i to pewna, że zdatniejszy nikt się nie znalazł, a w gorącej miłości ojczyzny nikt go nie przewyższył.

Wybicki opisując ten okres żali się, że „powstanie nie powinno było mieć jeszcze miejsca, że puszczać się na tej wagi rozprawę nie mógł jak tylko nadzwyczajny jenjusz, który wszystko przegląda i może, albo nadzwyczajna niewiadomość, co nic nie widzi i po wulkanie spokojnie sobie chodzi." I tu może istotnie winę Puławskiemu przypisać należy, że uniosłszy się namiętnością dał prędzej hasło do powstania, aniżeli należało.

Brakowało zatem jak zawsze u nas na jedności i na połączeniu sił wszystkich, bo „Moskwa najzdatniejszych była zakupiła, a magnatów naszych siedlisko już było w Petersburgu."

Nie było Zamojskich, Chodkiewiczów, Żołkiewskich!

14. Układy.

Pomimo jednak tego zarodu przyszłego upadku całego przedsięwzięcia, wewnętrzna ta niemoc nie objawiała się jeszcze na zewnątrz, przeciwnie rozgłos o zwycięstwach konfederatów obiegł całą okolicę, i rozbudził przytłumiony na chwilę zapał, a „podobny do iskry elektrycznej, udzielił się z szybkością nie do uwierzenia najprzód stronom przyległym, nim przeniknął serca wszystkich prawych obywateli w Polsce."

Bo nam nigdy nie brakło na zapale — ale zawsze nam dotychczas brakło na wytrwaniu, na jedności i dojrzałej rozwadze.

Szlachta przystępywała tłumnie do konfederacji i zapisywała swe przystąpienie w księgach grodzkich albo w trybunałach wojewódzkich i ziemskich. To nadało powoli konfederacji „ów charakter prawny, którego potrzebowała koniecznie, aby stać się podstawą reprezentacji narodowej. Teraz już nie wystarczało zerwanie związków przyjaznych z Moskalami; trzeba było oświadczyć się stanowczo przeciwko nim."

Ktokolwiek okazywał obojętność, uchodził za zbrodniarza, a kto „zalecał narodowi spokojność choćby pod pozorem, zwykle w takich przypadkach używanym, aby niby bezpieczeństwo utrzymać publiczne, ściągnął natychmiast na siebie podejrzenie, że tajemnie porozumiewa się z nieprzyjaciołmi. Słowem, zapał wzmógł się do najwyższego stopnia potęgi wszędzie, gdzie powaga zasięgła konfederacji i gdzie tylko jej zwolennicy śmiało oświadczyć się mogli."

Bo w chwilach ogólnego ruchu obojętnym być nie można; trzeba się oświadczyć albo za narodem, albo przeciw narodowi.

Korzystając z tego powszechnego zapału, Puławski gromadził ochotników i zwiększał swe siły. Kilkakrotnie zwycięzkie staczał walki, przytem wzmacniał się jak mógł w Barze, i pomagał w radzie wymową i piórem. — Słowem, służył ojczyźnie jak mógł i umiał, nie pozwolił sobie ani chwili wytchnienia.

Wieści o tych zwycięztwach dobiegły do Warszawy. Największy popłoch sprawił Branicki, który podsunąwszy się zuchwale na czele podjazdu pod Bar, o mało co nie został schwytany i zaledwie umknąć zdołał, „tylko się jego czapka w zdobyczy dostała."

ctwem tradycyjnych wpływów wewnątrz i zewnątrz kraju osidlić jego akcję. Mąż czynu, powstaniec — jak się scharakteryzował w pamiętnej odezwie z Wąchocka d. 26 stycznia rb. — nie spuści on pewnie z uwagi najpierwszego zadania powstańczego. Zadaniem tem jest: działać za pomocą siły zbrojnej, a żadną miarą nie paraliżować akcji zbrojnej kombinacjami dyplomatycznemi, jakto czynili dyktatorowie i naczelni wodzowie rewolucji w r. 1831 ze zgubą kraju i sprawy narodowej.

Jakie stanowisko zajmowała Francja tak cesarska jak i narodowa w kwestji polskiej przed nadejściem odpowiedzi z Petersburga, wiadomej już czytelnikom, pokazuje się z niektórych urywków trafnej korespondencji jednego z dzienników poznańskich z Paryża, d. 6 marca:

„Wiadomo, że od wojny wschodniej, Napoleon III wszystkie usiłowania skierował do utworzenia aliansu z Moskwą. Nie idzie za tem, aby Polskę zupełnie aliansowi temu chciał poświęcić; owszem mógł myśleć, że z tych przyjaznych z Rosją stosunków na drodze polubownej wypadnie jakaś korzyść dla Polaków; a że jak mówię miał zawsze dość umiarkowane wyobrażenie o sile żywotnej Polski, więc byłby zapewne poprzestał na bardzo umiarkowanych ze strony Rosji koncesjach. Twierdzą, że cesarz Aleksander łudził swego sprzymierzeńca w tej mierze, a kto wie czy Napoleon III nie rad był w kwestji tak drażliwej dać się złudzić i oszukać.... Forma zanadto gwałtowna znanej odpowiedzi p. min. Billault na mowę p. Jules Favre (brzmiała ona: Powstanie polskie jest sprawą lokalną, Francja niema prawa interweniować, a Polacy zrobiliby daleko lepiej gdyby miasto robić rewolucję, zdali się na wspaniałomyślność i liberalne chęci cesarza Aleksandra) została zganioną przez cesarza Napoleona. Mimo to partja liberalna we Francji uchwyciła się słów p. Billault, aby z nich zrobić narzędzie opozycji przeciw rządowi... Trzeba odróżnić dwie partje w tym obozie, co opozycję stawia rządowi. Są najprzód republikanie, tym potrzeba oddać sprawiedliwość, że od razu i bez żadnej myśli ukrytej byli i są nam przychylni. Nie tak się ma z liberałami filipowej epoki, orleanistami i katolickimi legitymistami. Ci w sprawie naszej tylko środek opozycyjny widzą. Najuczciwsi z nich pragnęliby zapewne oderwać rząd od aljansu z Moskwą i skłonić go do przymierza z Anglją, lecz o sprawę polską mało co lub wcale im nie chodzi. Pierwsze manifestacje, jakie się tu za Polską objawiły, były raczej opozycyjnemi, aniżeli polskiemi. To też wielu z rozważniejszych przyjaciół Polski obawiało się, aby i teraz z okazji naszej nie uczyniono czegoś podobnego jak 15. maja 1848... Wszelako inaczej się stało. Skutkiem oburzenia, jakie w sercach uczciwszych wywołała rekrutacja, skutkiem konwencji pruskiej, wreszcie pod wrażeniem bohaterskiej walki i siły żywotnej, jaką naród polski rozwinął, naraz rząd tutejszy spostrzegł naturę sprawy, ocenił jej znaczenie i doniosłość. Wiadomo, że pewien fatalizm, nawet mistycyzm nie jest obcym umysłowi Napoleona III. Tak przynajmniej utrzymują ci wszyscy, co się do niego zbliżali, a dziś twierdzą że silnie na cesarza Francuzów zdziałała ta myśl, aby mu nie zarzucano, że opuścił Polskę. Nie tak to łatwo front w polityce zmienić. Dobrze poinformowani nie wątpią dziś o najlepszych dla Polski intencjach cesarza... Skoro też te intencje objawiły się w dziennikach urzędowych, liberały robiący opozycję, zwinęli chorągiewkę i w swych sympatjach dla Polski ochłódli. Dość jest czytać teraz Debaty, aby się o tej zmianie zaraz przekonać. Pan Prevost-Paradol utrzymuje, że daleko ważniejsze są dla Francji nadchodzące wybory (do ciała prawodawczego), aniżeli sprawa polska, która od tych wyborów odwraca uwagę. Inny powiada: iż nie może wprawdzie źle życzyć Polsce, ale też i Francji źle życzyć nie może, która także jest uciśnioną. Że legitymiści wracają do swych sympatyj dla cara, to naturalnie nikogo zadziwić nie może. Chłodnieją też i katolicy, a ultramontański Monde nawet składki dla Polaków nie ogłosił. Charaktystycznem jest w sprawie naszej stanowisko Anglji. W pierwszych początkach dzienniki ministerjalne gwałtownie popychały Francję do wspólnego działania w kwestji polskiej. Cesarz Napoleon objawił swą gotowość. Wtedy prasa angielska zaczęła Francji robić najświetniejsze propozycje, a nawet ofiarowała prowincje nadreńskie. Na takie ofiary przerazić się naturalnie musiał rząd francuzki, przypominający sobie znane: Timeo Danaos. Teraz gdy się we Francji zawahano przed podobnemi propozycjami nie gabinetu lecz dzienników, te same dzienniki oziębiły się dla Polski, i już niekiedy z cynizmem się odzywają, że sprawa polska Anglji nie dotycze.... Cesarz jest zdecydowany działać choćby bez rządu angielskiego, bo jest pewny, że będzie miał opinję angielską za sobą, gdy w sprawie Polski wystąpi; wszystko zresztą jak twierdzą, zależy obecnie od Austrji."

W następnym numerze pisze tenże dziennik:

„*Poznań 11. marca.* Nie jest bez znaczenia świeży artykuł dziennika fraukfurckiego *l'Europe*, uchodzącego za poufny organ rządu austrjackiego. Mieści on się w rubryce *Rzeczy komunikowanych*, a nosi napis:

Najnowsze i ważne sprawozdanie z negocjacji dyplomatycznych, dotyczących sprawy polskiej."

Oto dosłowna jego osnowa w tłomaczeniu:

„Dziennik *La France* potwierdzając podania nasze, dotyczące stanowiska, jakie trzy wielkie mocarstwa zajęły w sprawie interwencji dyplomatycznej na korzyść Polski, utrzymuje, że porozumienie się Francji i Anglji, od którego Austrja swój przystęp zależnym czyni, *zapewne do skutku nie dojdzie!*

„Na poparcie swego zdania umieściła *la France* w numerze swoim z dnia 6. t. m. oświadczenie, że p. Billault przy dyskusji, która się w senacie nad sprawą polską rozpocząć ma, przedłoży dokument nader wielkiej wagi, który okaże, jakie usiłowania czyni polityka francuzka na korzyść szlachetnej a nieszczęśliwej sprawy.

„Dokument ten, dodaja *la France*, posłany dni temu kilka do Petersburga, wypowiada wyraźnie, że cesarz Napoleon spodziewa się po sprawiedliwości i wspaniałomyślności cara Aleksandra iż tenże uspokoi Polskę ważnemi i szczeremi gwarancjami, zgodnemi z prawem traktatów i z zasadami cywilizacji.

„Podług *la France* odpowiedzi cara Aleksandra spodziewano się lada chwila, i można się, dodaje tenże dziennik, spodziewać, że odpowiedź ta zgodną będzie z oczekiwaniem w imieniu Francji wyrzeczonem.

„Czytając to oświadczenie, mógł każdy przypuścić, że cesarz Napoleon napisał list własnoręczny do cara, w którym zrzekając się wspólnej akcji z królową angielską i cesarzem austryjackim, sam myśli prowadzić interwencję dyplomatyczną, którą wszystkie trzy mocarstwa były wspólnie zaprojektowały.

„*Otóż tak nie jest.* Bardziej niż kiedykolwiek mamy powód obstawać przy naszem twierdzeniu, że porozumienie się co do interwencji w troje, zapewnione jest w *zasadzie* pomiędzy Francją, Anglją i Austrją.

„Prawdą jest, jak to my pierwsi powiedzieliśmy, że gabinet angielski nie przystał na projekt *noty zbiorowej* wypracowanej przez p. Drouyn de Lhuys, — był bowiem tego zdania, *że czekać należy aby wypadki w Polsce jaśniej się przedstawiły, zanim tak uroczystej formy interwencji dyplomatycznej używać będzie można. Nie była to kwestja zasady, która mu nie dozwalała przyłączyć się do tego kroku potrójnego, ale raczej kwestja, czy rzecz jest na czasie.*

„Wtenczas to gabinet tuileryjski uważał za rzecz stósowną wziąć inicjatywę notą osobną, którą posłał do Petersburga, i zdaje się, że la France o tym dokumencie chce mówić.

„Nie należy wszakże z tego wyciągać wniosku, jakoby odtąd Anglja i Austrja nie myślały się łączyć z usiłowaniami Francji.

„W tej chwili gabinet angielski zamyśla wysłać do Petersburga notę, która, jeźli nie jest identyczną z notą francuzką, to przynajmniej notą w tym samym duchu i tym samym celu. Lord Cowley został upoważniony do okazania panu Drouyn de Lhuys dowodu urzędowego.

„Nie ma wątpliwości, że dwór wiedeński, który w sprawie polskiej zajął stanowisko jaśniejsze i wybitniejsze od Anglji nawet, skoro się dowie o wysłaniu do Petersburga not oddzielnych francuzkiej i angielskiej, pójdzie ze swej strony w ślady państw zachodnich.

„Interwencja więc dyplomatyczna trzech dworów może być uważaną za fakt dokonany.

„Myśl pierwotna Francji, której należy się inicjatywa wspólnej interwencji, doznała tylko zmiany co do formy. Zamiast noty zbiorowej, proponowanej przez Francję, użyto noty oddzielnej, w której trzy dwory domagają się od Rosji, aby Polska uspokojoną została wedle ducha traktatów."

„Tak mówi poufna l'Europe, a z osnowy komunikowanego jej artykułu pokazuje się, czyli raczej potwierdza:

1) że tak trzy wielkie mocarstwa, jak przedewszystkiem Anglja o tyle tylko interes polski popierać myślą i będą, o ile się sam trzymać mocno potrafi, i że poparcie to tem będzie energiczniejsze, im energiczniejsza w narodzie polskim pokaże się siła;

2) że Anglja nie przyjęła wprawdzie proponowanej jej przez Francję noty wspólnej, ale ze swej strony niemniej energiczne do dworu petersburgskiego uczyniła kroki;

3) że na teraz interwencja dyplomatyczną trzech gabinetów zdaje się mieć tylko na celu przywrócenie stanu królestwa Polskiego z r. 1815, albo też może wypełnienia tego dla krajów polskich pod rządem rosyjskim będących, do czego cesarz Aleksander w tymże roku był się zobowiązał, t. j. do połączenia z konstytucyjnem królestwem kilku innych prowincji zabranych." —

Usposobienie powyższe sfer rządowych we Francji dozna niezawodnie zmiany, skoro cesarz Napoleon przekona się ostatecznie, że deklaracje pana Budberga, ambasadora moskiewskiego w Paryżu, są prostem kłamstwem, jak wszystko, cokolwiek dotychczas wychodziło z gabinetu carskiego. Napoleon III. widocznie nie ma dokładnego jeszcze wyobrażenia o sile i intenzywności powstania polskiego, jeżeli się zadawala np. takiem oświadczeniem jak: „Powstanie polskie zostanie najdalej do dni 6 zupełnie stłumione." Oświadczenie to złożył Budberg w Paryżu dnia 8. bm. Najprzód car dał termin 10dniowy. Po upływie tegoż bezowocnym żądano zapewne w Paryżu wyjaśnień. Więc Moskwa wyprosiła sobie znowu termin, ale już krótszy. Przecież wreszcie nastąpi koniec tej terminosofji kłamstw.

Politycy antipruscy uwzięli się wyszukać koniecznie tekst konwencji prusko-moskiewskiej z dnia 8. lutego, której istnieniu zaprzecza stanowczo Bismark. Nie odkryli wprawdzie jeszcze jej tekstu, ale wiedzą przynajmniej jak wyglądała. Faktem jest bowiem, że w Warszawie d. 8. lutego ułożono i podpisano trzy akta:

a) Konwencję militarną, w 14 artykułach. Na *żądanie* Moskwy obowiązują się Prusy do bezzwłocznej akcji mają wedle sił pomagać Moskalom do stłumienia rewolucji polskiej i przeszkadzać powstańcom w dowozie broni i posiłków, a nawet w tem, jeźli się zechcą chronić na terytorjum pruskie. Konwencja ta wykonuje się od miesiąca.

b) Siedm artykułów dodatkowych, regulujących obecne stosunki wojska pruskiego i moskiewskiego w razie interwencji zbrojnej.

c) Ugoda w dwudziestu kilku artykułach na przypadek, gdyby zaszły pewne zewnętrzne przeszkody, tudzież zestawienie warunków interwencji, jako to: wynagrodzenie itp.

Sympatje narodów dla sprawy polskiej nie ustają. Nawet w Lizbonie odbył się mityng. Niektóre dzienniki paryskie jak półurzędowa Patrie i demokratyczna l' Opinion Nationale zamieszczają co parę dni długie listy subskrybentów na rzecz Polski. Czytamy tam nazwiska prostych robotników paryzkich, ktorzy składają po kilkadziesiąt centymów po franku, po dwa, obok imion hrabiowskich i książęcych, bankierskich i wojskowych. Subskrybuje np. Mr. Jardin stróż nocny w Vitré 2 franki, dalej grono studentów, warstat rzemieślniczy, kilkudziesięciu Moskali, między tymi oficerowie Jego carskiej Mości, sierżant major od znawów i oficerowie pułków napoleońskich. W składkach szwajcarskich ma wziąść udział także najwyższa władza związkowa jako władza. Kilkunastu oficerów szwajcarskich wzięło urlopy aby się udać w szeregi polskie.

Garibaldego list do jenerała Langiewicza datuje się z Kaprery dnia 1. marca, i brzmi wedle dzienników wiedeńskich: „Kochany mój Langiewiczu! Oby Bóg pobłogosławił cię, a wraz z tobą i sprawę świętą waszej ojczyzny. Odniesiesz tryumf, skoro tylko powstania, jak jest rzeczywiście, nie ograniczysz na jednej okolicy, lecz rozszerzysz na wszystkie części dawnej Polski, a jeźli można, to i dalej. Tym sposobem dokażesz że dobrze zasłużone sympatje całego świata zamienią się w czyny. Dokazałeś już czynów bohaterskich, godnych Polski, a na czele młodzieży polskiej dokonasz cudów. My wszyscy wkrótce będziemy wraz z tobą. J. Garibaldi."

Ziemie Polskie.

Ogłoszenie jen. Langiewicza dyktatorem imieniem rządu prowizorycznego, mianowanie Jeziorańskiego i Waligórskiego jenerałami, nakoniec nagły wymarsz dyktatora w nieznanym kierunku, oto są wiadomości z obozu pod Goszczą. — Najwięcej oddziałów zbrojnych liczy gubernija warszawska, — często się zdarza, że z różnych stron posuwają się powstańcy o kilka wiorst pod Warszawę, aby ułatwić wychodźtwo ze stolicy.

Radziła zatem Warszawa, bo postrach był wielki. Lud bowiem warszawski sprzyjał konfederacji i nie potrzeba było tylko pierwszego z ich strony napadu, ażeby się do nich przyłączył.

Król za radą Repnina postanowił chwycić się „środka podstępnego, aby osłonić niemoc swoją i zastąpić się chytrością." Zwołał senat „złożony z samych stronników jego," który wysłał do konfederatów odezwę, oddechającą na pozór „miłością tylko pokoju i zgody." Wzywano w niej konfederatów, „aby wyprawili kilku z naczelników swoich do Warszawy, dając im nieograniczone pełnomocnictwo do umówienia wszelkich warunków ugody, którejby ostatecznym wynikiem mogło być powszechne pojednanie stronnictw" — i wysłano z poselstwem tem Jędrzeja Mokronowskiego.

„Podobny krok uznawał konfederację, — powiada Lelewel — ale konfederaci nie myśleli wcale z posłańcem się wdawać. Mokronowski rozpatrzywszy się w ich żarliwości i szerzącym się ogniu," po oddaniu przywiezionej odezwy naczelnikom związku, do Warszawy powrócił, „pożegnał króla i z własnego popędu udał się do Paryża, aby ile by mógł, konfederacji usługiwać."

15. Podstęp i zdrada.

Znamieniem każdego okrutnika jest podstęp i chytrość — znamieniem każdego tyrańskiego absolutnego rządu, te same są przymioty. To też podłość i chytrość cechowały zawsze i cechują rząd rosyjski; a karty dziejów jego tak są plugawe, że dużo krwi się jeszcze przeleje, zanim się zmyją ohydne zbrodnie zbyt długiego jego panowania.

Rosja nie walczy nigdy bronią prawą, boby zawsze przegrała. Jej sprzymierzeńcami są przekupstwo, szpiegostwo, tajemne poduszczanie — i zwykle przez kałuże zbrodni, płomienie i krwi potoki, dochodzi do niecnych swych celów.

Rosja zakroiła już była dawno na Polskę, — jakżeż więc mogła dozwolić szerzenia się konfederacji barskiej, która miała na celu dobicie się dla ojczyzny wolności i niepodległości? To też wszelkich używała środków, ażeby paraliżować zamiary barskich rycerzy. Ajenci rosyjscy uwijali się po obozach konfederackich z pełnemi trzosami, inni zatrutym językiem siali w serca bratnie nieufność i niezgodę, a pracę tę ułatwiała im znacznie zwykła nasza porywczość, wyniosłość i nieszczęsna chęć przodowania.

Zaledwie odjechał Mokronowski z odpowiedzią odmowną, wszczęły się pomiędzy naczelnikami konfederacji gorące niesnaski. Marszałek Krasiński i inni panowie z jednej strony wyrzucali Puławskiemu, że nie przyjął propozycji zawieszenia broni, — z drugiej nie mogąc znieść, że „niżej od nich urodzony" nimi przewodzi, z bezrozumną wyniosłością, nierzadką u naszych panów, podkopywali sami znaczenie jego u konfederatów, nazywając go kpiąco „plenipotentem i mecenasem." — Nieszczęśliwym tym ludziom nie mogło się pomieścić w głowie, że „plenipotent i mecenas" jak i każdy człowiek skoro się wyniósł cnotami i zasługą, stokroć więcej wart aniżeli „wysoko urodzony" leniwiec.

Nagabywania te Puławskiego miały ten skutek, że pragnąc „jedynie szczęścia ziomków," okazał nareszcie „skłonność do zgody z tem zaufaniem w uczciwość drugich, która jest cechą dusz prawych i cnotliwych." Zezwolił więc na żądane zawieszenie broni, „cofnął się w pierwotne stanowiska swoje, wyprawił posłów do senatu i oczekiwał spokojnie skutku układów."

Smutne skutki tego okazały się niebawem, i Puławski spostrzegł z boleścią, „jak niegodziwie nadużyto zaufanie jego." Rosjanie bowiem, „których był wyparł z wielu stanowisk," którzy podczas zawieszenia broni zachować się mieli spokojnie, wzmocnili się tymczasem, a „zabrawszy z sobą drobniejsze po drodze oddziały," uderzyli na nieprzygotowanych i nieostrożnych konfederatów.

Zmuszeni do odwrotu, walczą jednak mężnie waleczni rycerze i stawiają odważnie czoło czterykroć liczniejszej armji carskich sałdatów. Cofając się ustępują i zbierają natychmiast w szyk porządny, nie dając się nigdzie obsaczyć; a w walce tej dają wymowne świadectwo, jak wielka jest różnica między walecznością obywatela, który przelewa krew swoją w obronie niepodległości ojczyzny, a odwagą fizyczną żołnierza, który się bije za sprawę zupełnie sobie obcą.

W walce tej występuje świetnie bohaterska postać sędziwego Puławskiego, godna wieku starożytnej dzielności rzymskich rycerzy.

Podczas bowiem gdy na czele 1200 ludzi walczy mężnie przeciwko 4000 Moskali, rozchodzi się nagle wśród wrzawy i ognia bitwy pogłoska, umyślna może, że trzej synowie jego polegli w walce, z innym oddziałem Moskali o dwie mile od miejsca tego stoczonej.

Rycerski jednak starzec nie zachwiał się na chwilę. Spokojnie i z godnością, chociaż pewnie z sercem zakrwawionem, odpowiada nieszczęsnemu gońcowi wiekopomne słowa:

„*Jestem pewny, że synowie moi uczynili zadość swej powinności; a jeżeli polegli, to pewnie śmiercią walecznych!*"

I z całą spokojnością dalsze począł wydawać rozkazy, pełniąc obowiązki wodza i żołnierza. Z tem większą natarczywością rzuca się na wroga, łamie jego szyki, odgania i chowając do pochwy skrawioną szablę, z chwałą wraca na swe stanowisko.

W nagrodę dzielności swojej tego samego jeszcze dnia dowiedział się, „że synowie jego nietylko żyją, ale nawet kilka zwycięzkich zwiedli potyczek."

Odpędzeni zaś Moskale rozprószywszy się, z zemstą w sercu przebiegają w różnych kierunkach całe niemal województwo podolskie, „obracają w perzynę miasta, miasteczka i wsie, i zabijają wszystkich, bez względu na różnicę płci i wieku, co śpieszną ucieczką wściekłości ich ujść nie zdołali.

„Stosy tylko zwalisk i trupów, były smutnemi śladami ich przechodu."

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wanderer z d. 11 między innemi szczegółami pisze: „Otrzymane dziś wiadomości z różnych stron rozległego placu boju, nie mówią wprawdzie o znaczniejszych potyczkach — jednakże zawierają mnóstwo drobniejszych a przytem ważnych szczegółów. Przedewszystkiem zasługuje na uwagę ta okoliczność, że pojedyncze oddziały posuwają się częstokroć pod samą Warszawę. Poniżej Warszawy pod Miłosną, dwie mile od Warszawy, oddział powstańców zatrzymał pocztę i skonfiskował rządowe papiery. Wkrótce potem mały oddział powstańców pomiędzy Glinianką a Wiązowną stoczył bój z hordą moskiewską i pobił ją na głowę. Do Warszawy przywieziono ośm wozów napełnionych rannymi kozakami i sałdatami, pomiędzy nimi był jeden oficer. Przytem widziano mnóstwo rozbrojonych sałdatow w powrocie do Warszawy, a zdaje się że broń zabrali powstańcy. Nie ma tu dnia takiego aby się nie pokazał jaki oddział w pobliżu Warszawy, a bardzo rzadko zdarza się, aby wysłani do ścigania saldaty, mogli doścignąć owe oddziały. —

Nie omyliliśmy się podając wiadomość, że liczne oddziały powstańców w Kaliskiem zwróciły się nagle ku południowej stronie i operują w okolicach Kalisza, Konina, Piotrkowa i Wielunia. W północnej części ucichło powstanie — jak to potwierdza korespondencja z nad Drwęcy:

„*Z nad Drwęcy 5 marca.* Po lewej stronie Drwęcy zaległa znów głucha cisza polskie sioła, niedawno brzękiem broni powstańczej obudzone z długiego uśpienia, aby na nowo w nie popaść, bez nadziei rychłego ocknienia. Ruch tutejszy zbiegiem rozmaitych nieszczęśliwych okoliczności, kilka razy usiłując wydać w samym zarodzie skoszlawiony płód, ostatecznie poronił ciemne żyjątko co już po dwóch dniach kwilenia skonało. Podniósł je na swe ręce pełen poświęcenia młodzieniec, rzucając żonę i własne dzieci, obniósł je po licznych dworach, żebrząc by przytulono do piersi ożywczej niknącą sierotę — ale zewsząd zimnem sercem odepchnięty, widząc gasnące widocznie w niem życie, powiózł do kościółka, oddał je Bogu, a sam z gorzkim bolem w sercu opuścił macoszą dziedzinę, w której najboleśniejszego w swem życiu doznał zawodu. Wielu z gorącem uczuciem witało ten metor, ale zaledwie ujrzeli światełko jego, w większą jeszcze ciemnotę zostali wtrąceni. Nie inaczej bowiem uważać należy przyczynę zbyt wczesnego zgonu młodego obywatela Alfreda Barthel z Nadroża, który będąc w tym czasie już chorym na widok zbrojnego hufca szykującego się do boju za ojczyznę, tak boleśnie uczuł swą niemoc złączenia się z braćmi, że odtąd w gwałtowny wpadł tyfus, w którym w przeciągu tygodnia nieustannem o tem świętym boju majaczeniu swoje młode i pełne nadzieje życie skończył. Tragiczność tej ofiary podnosi nieutulona w swym żalu młodziutka pozostała żona z osierociałym synkiem. Ale w tem ciężkiem strapieniu pociesza ją ta myśl, że mąż jej umarł dla kraju, choć nie czynem, jeno uczuciem.

„Smutno więc u nas, głucho i pusto, — wiele bowiem dworów opuszczonych zupełnie przez *panów*, z których nie jeden wydalił się za granicę bez ważnego powodu, — a hańbą i zdradą najwyższą, odstępywać matki w największej jej potrzebie. Głucha ta cisza, przerywana tylko od czasu do czasu nagłem zjawieniem się rozpasanej hordy rozbójników moskiewskich, wysyłanych z Lipna za lada denuncjacją, za którą najazd płaci gotówką, na rewizje dworów szlacheckich, gdzie szukając niby broni i amunicji, największych zbrodni, rabunków i gwałtów dopuszczają się na osobach, bez różnicy wieku i płci. Niedawno temu wpadła rota piechoty i oddział kozaków do wsi Sąsieczna, niedaleko Wisły pod Nieszawą, dziedzictwa pana Kowalewskiego, dla poszukiwania broni, która znajdować się miała w niewiadomej nikomu oprócz właściciela skrytce, pomiędzy dwiema ścianami, misternie umieszczonej. Moskale podobno z planem domu w ręku, który miał zdradzić sam fabrykant tej kryjówki, mularz jakiś z Torunia, od razu wynaleźli wskazane miejsce i wydobyli ztamtąd zamiast spodziewanej broni — prócz jednej dubeltówki, którą żal było p. K. w swoim czasie odstawić żandarmom, — o radości! 50.000 złp. w biletach bankowych, którym p. K. przed najściem skrytych a teraz jawnych rabusiów moskiewskich bezpieczne spodziewał się zapewnić schronienie. Chciwiej jak na broń rzuciła się horda mongolska na ten zapracowany grosz, który przepadł niepowrotnie, bo zabierając go nazwali go funduszem składkowym na rzecz powstania. Nadto spustoszyli całe mieszkanie p. Kowalewskiego, który tylko swej nieobecności zawdzięcza swe życie; — ale zato na pani Kowalewskiej, zaledwie ze słabości i łoża się dźwigającej, dopuszczali się najhaniebniejszych gwałtów, zdzierając z niej suknie i bijąc batami. Ztamtąd puścili się w dalsze wycieczki na rabunek, do czego zwykle nakazują okolicznym obywatelom liczne podwody, które po całych dniach zatrzymują o głodzie i chłodzie, — a gdzie tylko się ukażą, jak szarańcza zostawiają wszędzie ślady zniszczenia i gwałtów. Biada podróżującym, których w tym mongolskim pochodzie napotkają; biada wioskom, przez które przechodzą; kto się dobrowolnie nie da okraść i zrabować, albo z góry mundurowym złodziejom nie opłaci, wnet zostaje napadnięty pod pozorem, że broń przechowuje, a jeśli w torbie jego myśliwskiej wytrzęsą z próżnego rogu szczyptę prochu, lub znajdą parę kapiszonów, już jesteś zupełnie oddany na łaskę tych zbójców.

„Podobnej rewizji uległ w tych dniach pan Rumocki z Łężyna, szwagier obecnego guberna tora płockiego, który pomimo że nic u niego nie znaleziono, pojmany i do Lipna odesłany został.

„Na drugim krańcu Lipnowskiego, gdzie właśnie dotyka Mławskiego, okropniejsze jeszcze zaszły wypadki. W gęstych borach między Skowilnem a Bliznem w miejscu prawie niedostępnem, chyba dla ludzi dobrze okolicy świadomych, zasłonięta z jednej strony dwoma jeziorami, z drugiej bagnami i trzęsawiskami, organizowała się garstka powstańców, z Mławskiego i Rypińskiego zebranych. W tej jak się zdawało niedostępnej pozycji, podprowadzeni przez chłopa Moskale z Sierpca niespodzianie napadają na zajętych objadem młodych wojowników, a obsadziwszy jedyny możebny punkt odwrotu, morderczy na nich ogień miotają. Co nie padło od strzałów, rzuciło się do otaczającego jeziora. Trupów przeszło 20 obdarto do naga i zostawiono bez pochowania, kilka z nich przywieziono do Rypina, gdzie ich zaledwie rozpoznali krewni, tak byli posiekani.

„Tegoż samego dnia młody obywatel Goczkowski z Linnego za Rypinem, udawszy się z kupcem starozakonnym z Fabianek, który podobno rodem jest z Prus, bryczką w cztery konię do lasu, celem sprzedania temu kupcowi drzewa, pod Skudzawami w lesie napadnięty został przez oddział kozaków, powracających z wyżwspomnianej wyprawy i bez najmniejszej przyczyny zamordowany wraz z tym kupcem, któremu wprzód zabrano 5000 rubli, i obdartych do naga rzucono nad drogą, gdzie jadący nazajutrz po drzewo fornale zastali żerujące nad trupami świnie. Równocześnie dwory w Skowilnie i Woli Sierpskiej, gdzie nawet właścicieli od paru tygodni wcale w domu nie masz, przez powracające z tryumfem hordy zbójeckie zrabowane i wewnątrz wszystkie sprzęty zniszczone zostały. W Skowilnie Marjanowa Lisowska, bardzo szanowna matrona, blisko 80 lat wieku licząca, jedna pozostała dla strzeżenia domu swej córki, pani Jeżewskiej, gdy chciała powstrzymać rozbójników łagodnemi słowy, najhaniebniej obatożoną i pokaleczoną została. Rządca nie wiedząc o niczem, nadjechawszy z folwarku, z bryczki porwany został, a żona jego, rzucając się mężowi na szyję, prawdziwie w sposób barbarzyński tak zbitą została batami, że odzież z niej kawałkami odpadała z krwią. —

„Skoncentrowana w spokojnem mieście Dobrzynie straż graniczna, zaczyna także na tem polu probować swojej odwagi, bo w mieście i okolicy zaczyna także dopuszczać się tymczasem na małą skalę rabunku. Ale wszystkie te mordy nie zdołają nas odstraszyć — w imie Boże gotujemy się dalej do świętej walki za ojczyznę, a da Bóg, że wkrótce wybije godzina krwawego odwetu i tryumfu dla świętej sprawy.“ —

W cytadeli warszawskiej siedzi obecnie do 2000 więźniów ze wszystkich okolic Polski. Śledczą komisją kieruje podobno jen. Paulucci. Na Litwie w powiecie bobrujskim Nazimow kazał uwięzić równocześnie całą szlachtę za to, że ogłosiła uwłaszczenie włościan, i skasowała z własnego popędu resztki niewoli pańszczyźnianej. Faktą takie nie pozostaną pewnie bez wrażenia na lud prosty, którego zdrowy rozsądek dojdzie przecie do wniosku, kto jest przyjacielem a kto wrogiem jego swobody.

Pod wioską Petynice, 3 mile od Pułtuska, oddział dobrze uzbrojonych powstańców spotkał się z ruchomą kolumną moskiewską o 2 kompanjach piechoty i 1 sotni kozaków. Horda moskiewska została rozbitą, i wróciła wieczorem w nieporządku do Pułtuska, straciwszy część broni ręcznej.

W Moskwie rząd carski każe rozlepiać po rogach ulic plakaty drukowane z ilustracjami o mordach, obrzynaniu uszów i nosów, wyrzynaniu języków, wyłupianiu oczów itp. innych okropnościach, jakich się niby dopuszczają Polacy na jeńcach moskiewskich. Nie mamy na to nic do powiedzenia, jak tylko że prawda jak oliwa wyjdzie na wierzch. Kreuz Ztg. podobne baśnie nie wstydzi się rozsiewać w Berlinie, dlaczegożby Moskwa nie miała robić tego w Moskwie!

Na komorze moskiewskiej w Michałowicach słup graniczny nosi już barwy narodowe, a miasto orła moskiewskiego przybito orła białego. W lokalnościach tamożni młody jakiś powstaniec trudni się wizą paszportów. Osób nie nadzoruje, lecz natomiast listy. O 9 godzinie wieczorem zamykają powstańcy granicę szczelnie, i nie puszczają nikogo ani tam ani stamtąd. W lesie pod Goszczą powieszono d. 10. bm. dwóch chłopów obwinionych o szpiegostwo i zdradę, i jednego kapitana wojsk moskiewskich, Polaka, który dostawszy się do niewoli przystał do powstańców. Następnie zaś przekonano się, że przez chłopów donosił Bagrationowi o wszystkiem, co sie w obozie dzieje.

D. 12. bm. Moskwa w 6000 zamierzała uderzyć na Langiewicza, ale go nie znalazła.

O nieszczęśliwych operacjach oddziału Neczaja i Radziejowskiego w Lubelskiem dowiadujemy się z ust naocznego światka:

„Oddział Neczaja wyruszywszy z Hrubieszowa do Dubienki liczył przeszło 300 ludzi. Było to w pierwszych dniach lutego. W Dubience stał spokojnie przez dwa tygodnie, rozpuszczał ochotników na urlopy, a Moskwa nie atakowała go zniskąd. W czasie tego garnizonowania spokojnego, Radziejowski półkownik z r. 1831 objął dowództwo, a Neczaj pozostał jeno w charakterze komisarza przy nim. W połowie lutego właśnie po zrabowaniu dworu Poletyłów w Wojsławicach, horda moskiewska obłowiwszy się należycie w srebro, złoto i inne kosztowności, spieniężyła je za bezcen, i stanąwszy na noc w Uchaniach spiła się tak dalece, ze na rynku uchańskim leżało wszystko nakształt nieżywych ciał... zny. Mieszczanie uchańscy wysłali naówczas gońca do Dubienki o 2 mile, donosząc że 600 piechoty popitej, 50 kozaków i 2 działa można wziąść bez strzału. Rądziejowski i Neczaj nie zdecydowali się na krok taki, Moskwa uszła zdrowo. Dnia 23 lutego wyruszyli nareszcie powstańcy do 700 ludzi liczący w dyrekcji zachodniej od Dubienki. Pod Rudką złączyli się z oddziałem młodego obywatela Kazimierza Bogdanowicza, dobrego strzelca. Tamże zastąpiła im dnia 24 lutego Moskwa drogę w zaledwo 500 ludzi. Powstańcy liczyli do 1200 głów, uzbrojonych dość dobrze w dubeltówki, kosy i karabiny. Jazdy nie mieli wiele Moskale osadzili się we wsi, Bogdanowicz zajął las na prawem skrzydle, Neczaj i Radziejowski ustawili swoich w szyku bojowym na czystem polu. Po pierwszej salwie ze strony Moskali, ukrytych za płotami, pułkownik wraz z Neczajem znikli z pola bitwy, zostawiając młodzież własnemu przemysłowi. Ta rażona a nie mogąca razić strzałami cofnęła się w części do Bogdanowicza, w części zdemoralizowana poszła w rozsypkę. Bogdanowicz wytrzymał następnie sam jeden atak Moskali na las, zabiwszy przy tej sposobności własną ręką dwóch oficerów i jednego majora, którzy zmuszali żołdactwo do ataku, które zaś żadną miarą nie chciało słuchać i iść do szturmu na krzaki. Później cofnął się. Z ruchawki Neczaja rozprószonej zebrało się dniem później 120 ludzi w jednem miejscu, gdzie też zjawił się także i Neczaj. Dnia 1. marca obozował ten oddział pod wodzą jego w lesie pod Żalinem, i pomimo rozstawionych pikietów został niespodzianie otoczony ze wszech stron przez siły przemagające. Młodzież przebiła się wprawdzie przez piechotę, ale straciła 10 w zabitych i 20stu kilku rannych, a prócz tego w odwrocie Moskale goniący ją przez 2 wiorsty zabrali do 40stu kilku jeńców. Jeden się utopił. Neczaj uciekając wraz z innymi skrył się w pobliżu pewnej wioski o półtora wiorsty od Żalina, pod belkami drzewa budowlanego. Oddział jego rozprószył się całkiem, jedni powrócili do domu; drudzy przerznęli się do Galicji. Neczaja zapewne znaleziono pod belkami i wzięto do niewoli. Moskale mają się bić źle, strzelają najnędzniej tak z dział jak i z karabinów. Każdy sałdat pijany — nie jest w stanie dzierzyć strzału należycie. Powstanie wszakże niedołężnych miało tam dowódzców, zacząwszy od Tomaszowa i Jarczowa, a skończywszy na Rudce i Żalinie.

W Poznaniu dnia 8. b. m. wojsko pruskie rozbijało publiczność po ulicach, która się była zebrała z powodu przyprowadzenia do tamtejszej cytadeli kilkudziesięciu więźniów młodych z Wrześni, obwinionych bądź o zamiar udziału. Niemiec Gross, drukarz został dwa razy pchnięty bagnetem. Więźniów samych prowadzono z Wrześni o $6\frac{1}{2}$ mil od Poznania, powiązanych powrozami. W Kostrzynie ludność miasteczka litością zdjęta zebrała się na rynku. Nie podobało się to konstytucyjnym żołdakom pruskim, więc rozpędzili ją bagnetami i pałaszami, przyczem raniono ciężko kilkoro ludzi. Huzary najeżdżały końmi na kobiety. W całem poznańskiem usiłuje rząd pruski wywołać powstanie za pomocą swych ajentów policyjnych.

(A) *Od Krakowa 12 marca.* Z zmartwychwstaniem waszego dziennika chwytam i ja za pióro, aby na nowo powrócić do pełnienia obowiązku korespondenta, chociaż spełnianie to dziś nie zbyt łatwem się staje. Co was dawniej zajmowało, tego ani ja spisuję — anibyście wy czytali; a pisać o tem co nas dziś wszystkich jedynie zajmuje, co nami wstrząsa do głębi i o niczem innem myśleć nie dozwala, to także nie łatwo, bo niechcę powtarzać najdziwaczniejszych często wieści, dopóki ich nie sprawdzę, ani udzielać wiadomości z mętnego pochodzących źródła; zresztą choćby też i było nieraz o czem napisać, to hamują nas względy, aby was nie wprowadzić w kolizję z ową siłą, co jakby zmora tłoczy piersi dziennikarstwa i majaczy zawsze przed oczyma redaktorów i korespondentów.

Właściwie mówiąc, w naszej okolicy niewiele nowego, boć to co u nas — to się dzieje i u was i pono na całym obszarze tego kraju. Starzy radzą i uczą, młodzież się krząta, niewiasty szarpje skubią a wszyscy mają na pamięci owe słowa Jana z Czarnolesia.

. . . . . . jako kto może
Do powszechnego dobra niechaj dopomoże

W szpitalu miejscowym w Krzeszowicach umarł przed dwoma dniami Marcin Zawora w skutek ran, odniesionych w potrzebie pod Miechowem. Był to wieśniak z Balina w obwodzie krakowskim. Porzuciwszy rodzimą zagrodę udał się pod znaki ojczyste, gdzie znalazł śmierć chwalebną. Pogrzeb jego zgromadził dziś w Krzeszowicach znaczną liczbę włościan i obywateli z sąsiedztwa; uroczyste nabożeństwo żałobne i egzekwie odbyły się przy asystencji 6 księży; trumnę, którą zdobiły wieńce białych kamelji i czapka krakowska, nieśli oficjaliści hr. Potockiego z Krzeszowic i Tenczynka.

W szpitalu tym pozostaje jeszcze 11 rannych, zostających pod pieczą zdatnego i poczciwego lekarza miejscowego dr. Oszackiego. W razie potrzeby będzie on mógł pomieścić i więcej, gdyż zacna hr. Arturowa Potocka oprócz lazaretu oddała mu do dyspozycji tamtejszą pralnię i obszerne łazienki, zaopatrzywszy te budynki w bieliznę i potrzebne przyrządy dla kilkudziesięciu chorych.

Tragi-komiczne qui pro quo zdarzyło się też w Krzeszowicach przed kilkunastu dziami. Przysłano tam na załogę 20 ludzi piechoty i 120 huzarów. Pierwszej zaraz nocy patrol piechoty patrolując po wsi obaczył w jednym domku światło; w przesadnej służbistości dowódzca patrolu sądząc, że tam musi być jakieś zebranie powstańców, podstąpił w cichości pod okna, a gdy w skutek jego ruchów światło nagle zgasło, utwierdzony w swem mniemaniu począł silnie do drzwi się dobijać.

W domku tym mieszkał tylko wachmistrz od huzarów, którego żona oczekując powrotu męża także z jakiegoś patrolu, utrzymywała właśnie owe podejrzane światło, a że ludziom tym zaraz za przyjściem do Krzeszowic nabito głowy powstańcami, to też i biedna kobieta ze swojej strony, słysząc szmer pod oknem, myślała że to powstańcy idą i czemprędzej światło zgasiła. Słysząc potem dobijanie się do drzwi, pewną była, że się jej przeczucie spełnia, i w trwodze, boso z łóżka wypadłszy uciekać zamierzała. Oczywiście nieporozumienie wyjaśniło się kiedy drzwi nareszcie otworzono, ale biedne kobiecisko przypłaciło je ciężką chorobą i przedwczesnym porodem nieżywego dziecka.

Wiadomo wam już zapewne, że 10 b. m. jenerał Langiewicz objął dyktaturę. Po ogłoszeniu dotyczącego manifestu w obozie w Goszczy mianował jenerałami Jeziorańskiego i Waligórskiego. Zapał w obozie nie do opisania.

Kronika.

Aresztowania są u nas na porządku dziennym. Codziennie słychać iż kogoś aresztowano. Aresztowania te odbywają się na ulicy, na dworcu kolei żelaznej, przed za rogatkami. W Poniedziałek aresztowano dwóch młodzieńców: jednego który wyjeżdżał koleją ze Lwowa, a drugiego który koleją przybył z Krakowa. Za rogatką janowską aresztowano we wtorek wieczór trzech jadących furą. Dwóch miało kartę legitymacyjną, i tych puszczono wolno, trzeciego dla braku kartki legitymacyjnej przyaresztowano. Nazajutrz puszczono go wolno.

Od dni kilku rozgłoszono po mieście iż nadszedł reskrypt Najjaśniejszego Pana, nakazujący umorzenie wytoczonych stukilkudziesięciu procesów o zamiar brania udziału w powstaniu w Królestwie. Stu czterdziestu mają wypuścić na wolność a tylko podejrzywani o werbowanie ochotników mają być oddani pod sąd wojenny. Poddani zaś z Królestwa mają być internowani.

Istotnie wypuszczono już przeszło stu.

Wypuszczono także na wolność uwięzionego przed 6. tygodniami odpowiedzialnego redaktora Gazety Narodowy, p. Karola Stupnickiego.

* Pozwalamy sobie przytoczyć list, ołówkiem pisany przez jednego z ochotników młodziutkich. Rozczulająca naiwność przemawia z wyrazów młodego chłopca:

„Goszcza 9. marca 1863.

Kochana mamo! Przybyłem wczoraj szczęśliwie z Stasiem i Romkiem do obozu jen. Langiewicza. Ach droga mamo! uczucie jakiegośmy doznali na widok pierwszych naszych widet na granicy, było tak jakoś błogie, że doprawdy stanie za wszelkie trudy jakie ponieść przyjdzie. Od granicy odprowadził nas konny wiarus do pierwszej forpoczty. Tu zastaliśmy blisko 150 nowo przybyłych, też do obozu dążących. Stąd ruszyliśmy do obozu, po drodze spotykaliśmy się co moment z nowemi naszemi patrolami. Co za radośne witanie wszędzie, wesoło każden do siebie werbuje. — Wreszcie przybyliśmy do obozu — i zaciągnęliśmy się do zuawów.

W nocy jakoś koło 11 godziny mieliśmy fałszywy alarm. Mamo, co to za straszny ruch nastaje w obozie za dosłyszeniem odległego strzału, a później coraz bardziej zbliżającego się hasła: do broni! do broni! to nie do opisania. — Widziałem jen. Langiewicza, — bardzo przyjemny, wszędzie okrzykami przyjmowany, — drugim adju-

tantem jego jest jakaś dziewczyna chwacka brunetka, córka jakiegoś jenerała rosyjskiego, nazwiska jej nie mogłem się dotąd dopytać (p. Pustowojtów); odznaczyła się pod Skałą. Mam tu wielu znajomych. Nie mając czasu więcej pisać, żegnam drogą mamę. *G.*

Dzisiaj dużo broni dobrej dostaliśmy, więc nadzwyczaj na radość w obozie, — bo pierwej nawet kosynjery wszyscy kos nie mieli. Dzisiaj przybyło znowu bardzo dużo ludzi, między tymi i Węgrzy. (Przypisek z 11go marca.)

Przyjaciela domowego wyszedł Nr. 7, ten zawiera: Opowiadania historyczne z ostatnich lat 100 (konfederacja barska) itd; Tyszowce poemat; Rzeczy gosp. O lichwie ze stanowiska ziemiańskiego; Apteczka domowa: synapizmy i kataplazmy, ich sporządzenie i użytek; Przyrząd do wylęgania kurcząt z ryciną; Objaśnienie o ulu poprawnym; Przestrogą względem zachowania zębów; Rozmaitości z rycinami. Przedpłata wynosi licząc od nowego roku: całorocznie 4 złr. 20 kr. albo półrocznie 2 złr. 10 kr. — Prenumerujący otrzyma wyszłe już dotąd numera.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Pod nazwą „Powszechnej telegrafji elektrycznej," tworzy się Paryżu przemysłowa spółka, która chce urządzić w każdym domu elektryczne ognisko i połączyć je sztucznie drutami z innemi tak iżby żadne nie mogło nastąpić zagmatwanie. Za dwa franki rocznie od osoby, mógłby każdy mieszkaniec w Paryżu bez wyjścia z domu dniem i nocą odebrać odpowiedź od znajomego, od kupca, od lekarza. Działalność życia ludzkiego wzmoże się przynajmniej o piąty procent tym środkiem.

— Według urzędowych wykazów z roku 1861 wydobyto w Austrji złota 1457 funtów w zakładach rządowych, a 1718 funtów w prywatnych, razem w wartości 2,143 921; złr. srebra zaś w zakładach rządowych 56 669 funtów, w prywatnych 11.017, razem w wartości 3,033.345 złr.

— Na targach obwodu czortkowskiego płacą: (mierzycę) pszenicy 2 złr. 45 kr., żyto 1 złr. 60 kr., jęczmień 1 złr. 50 kr., hreczkę 2 złr. 45 kr, kukurydzę 1 złr. 65 kr., owies 1 złr. 30 kr., kartofle 80 kr.

Przyjechali dnia 12 marca.

PP. Wojczyński A. z Sadkowic, Rożkowski A. z Brykowa, Löffler F. z Krzywczy, Papara H. z Batiatycz, Pohorecki A. z Horpina, Żewuski W. ze Złoczowa, Dr. Janocha A. z Strylcza, hr. Petrino L. z Waszkowca, Mniszek W. z Stubienka.

Wyjechali dnia 12. marca

Hr. Jabłonowski A. do Rawy.

Kurs lwowski,
z dnia 13. marca.

	Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct.
Dukat holenderski	5	41	5	47
Dukat cesarski	5	43	5	48
Moskiewski półimperyał	9	29	9	44
Moskiewski rubel srebrny	1	79	1	81
Pruski talar kur.	1	71	1	73
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	77	20	77	80
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	81	15	81	80
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	73	3	73	63
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	81	25	82	25
Akcye kolei żel. gal. (bez kuponów)	215	75	217	13

Kurs wiedeński,
z dnia 13. marca.

	W. a. gl.	W. a. ct.
Oblig. długu państwa 5% za 100 gl. m. k.	74	90
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	81	35
Akcye banku narodowego za 1000 gl.	805	—
Akcye Towarzystwa kredyt. na 200 gl.	215	30
Londyn 10 funtów sterlingów	114	90
Dukaty cesarskie sztuka	5	47
Srebro za 100 zł. w. austr.	114	50

Kurs listów zastawnych w kas. gal. Tow. kredyt. z 13. marca.

	Instytut kup. gl	Instytut kup. ct.	Instytut sprz. gl	Instytut sprz. ct.	Za kupon wypada gl	Za kupon wypada ct
	w wal. austr.					
Nowe na W. A. oprócz kuponów 100 gl. po	77	50	78			80
Dawne na M. K. oprócz kuponów 100 gl. po	81	37	81	90		84

Przegląd polityczny.

Położenie sprawy polskiej, podjętej przez gabinety, w ostatnich dniach zaczęło się trochę wyjaśniać. Gabinet angielski spostrzegłszy, że Napoleon pragnie polską sprawę załatwić w dobrem porozumieniu z Moskwą, że chce przedstawieniami przyjacielskiemi wyjednać dla Polaków pewne ustępstwa i reformy, że jemu przedewszystkiem o to chodzi, aby dla sprawy polskiej nie zrywać zawartego już, jak Anglja przekonana, przymierza z Moskwą — cofnęła się od wspólnej z Francją interwencji dyplomatycznej. a raczej od wspólnego doradzania Moskwie. Anglji o to idzie przedewszystkiem aby za pomocą sprawy polskiej rozerwać przymierze Francji i Moskwy w sprawie orjentalnej i w sprawie niemieckiej. Gabinet angielski podejrzywa Napoleona, że już warunki przymierza między Francją, Moskwą a Prusami są ułożone, i że z wiosną miano przystąpić do działania. Owe wywnętrzanie się Bismarka przed Behrendtem, iż Prusy mogą zabrać teraz Polskę kongresową i unją personalną połączyć ją z domem Hohenzollernów, a potem zgermanizować, że tylko nachylić się trzeba, aby podjąć ten owoc już dojrzały — było nie bez podstawy. Angielscy ministrowie wnoszą iż Francja w tym razie wymówiła sobie Belgię i granicę Renu, a Moskwę za odstąpienie Prusom Polski kongresowej chciano wynagrodzić w Turcji.

Gabinet francuzki dążąc teraz do porozumienia w drodze przyjacielskiej z carem o uspokojenie Polaków, a nie chcąc jeszcze stanowczo wystąpić, więcej Palmerstona i Russela utwierdził o daleko sięgających zamiarach tych trzech gabinetów. — Aby przymierze to rozerwać, lub jego plany pokrzyżować, usiłuje gabinet angielski albo sam wziąć sprawę polską w swe ręce, albo oddać inicjatywę Austrji. I dla tego organ lorda Palmerstona woła aby Francja i Anglja nie w Petersburgu, ale w Wiedniu wstawiały się za Polską. Anglja usiłuje Francję usunąć od inicjatywy, wiedząc dokładnie, że opinja narodu francuzkiego nie dozwoli Napoleonowi za Moskwą a przeciw Polsce się odzywać.

Tym zwrotem stanęła dzisiaj Austrja od razu w sprawie polskiej na pierwszym planie. Francja chcąc nie chcąc zgodzić się na to musi, albo też zerwać musi z Moskwą stanowczo, i wystąpić z planami względem sprawy polskiej, dalej jeszcze niż traktat z r. 1815 sięgającemi.

Wiadomość rozgłaszana od dni trzech, że w okolicy Krakowa ma się zebrać znaczniejszy korpus austrjacki, jest jeszcze nie pewna. Powołanie urlopników do galicyjskich czwartych batalionów i ściągnięcie ich ku Krakowu, może tylko wskazywać, iż tam granicę rząd ściślej obsadzić zamierza. Jeżliby zaś ta wiadomość się stwierdziła, byłby to dowód, iż Austrja istotnie bierze inicjatywę w sprawie polskiej, i że interwencji dyplomatycznej zamierza dać nacisk większy.

Z Królestwa słychać ciągle o rozprzężeniu w hordach żołdactwa moskiewskiego. Żaden oficer nie jest pewien swego życia, jeżli wstrzymuje te hordy od rabunku i rzezi. Żołnierze wtedy uważają go za zdrajcę. Słyszeliśmy, iż jeden z oficerów z załogi w Janowie jedynie ucieczką mógł uratować swe życie. O innym wypadku w Strzyżowie donieśliśmy pozawczoraj. Czas wczorajszy z Piotrkowa przynosi kilka wypadków niesubordynacji i buntowania się żołnierzy przeciw oficerom, wstrzymującym ich od mordu i rabunku. Aresztowanych hersztów buntu wojskowego w Końskiem żołnierze kozakom odbili. Każdy surdutowy jest u nich miateżnik, którego zamordować trzeba. Takie same przekonanie wpajają w lud i takie samo przekonanie rząd moskiewski w ludzie usiłuje budzić.

Dyktator Langiewicz wydał jeszcze dnia 10. odezwę do narodu Gazeta Lwowska przed trzema dniami wiernie jej treść podała. Całej proklamacji podać nie możemy. Dyktator mówi w niej, iż położenie rzeczy i rodzaj wojny dotychczasowej sprawił, że okrom obozów powstańczych nie masz miejsca na ziemi ojczystej, gdzieby taki jawny iześrodkowany rząd mógł stanąć; i to jest powód, dla czego tajny rząd tymczasowy, z dawnego komitetu centralnego narodowego wyszły, nie mógł jawnie wystąpić przed narodem i światem; że aby spotężnić siły i dzielność narodu przez skoncentrowanie w jednem ręku wszelkiej władzy wojskowej i cywilnej, porozumiawszy się z tymczasowym tajnym rządem narodowym, bierze najwyższą władzę dyktatorską, którą złoży w ręce reprezentantów narodu. Zachował sobie bezpośredni kierunek wojennych działań lub też w miarę potrzeby moc przenoszenia naczelnej władzy wojskowej na osobnych dowódzców w pewnych oznaczonych prowincjach; uznał za stósowne dziś już powierzyć cały rząd spraw cywilnych powstania, oraz zarząd oswobodzonego kraju osobnemu rządowi cywilnemu, z jego umocowania i pod jego zwierzchnią kontrolą działającemu. Atrybucje i organizacja tego rządu osobnem postanowieniem określone i uregulowane zostaną. Oprócz tego potwierdził uwłaszczenie włościan za wynagrodzeniem właścicieli z ogólnych funduszów państwa, i obywatelską wolność i równość wszystkich bez różnicy wiary, stanu i pochodzenia.

Rząd tymczasowy w Warszawie wydał obszerną odezwę do narodu, w której przedstawia dotychczasowy sposób wojowania hord moskiewskich. Mówi o usiłowaniach Moskali aby podburzyć lud wiejski, i tem złamać siłę narodową i powstanie. Przypomina ludowi jak dotąd rząd z nim postępował i nie dozwalał szlachcie przeprowadzić uwłaszczenia włościan. Teraz gdy rząd narodowy lud uwłaszczył, żąda od ludu posłuszeństwa i poświęcenia. Potem odzywa się do żydów.

Czterech najznakomitszych członków rady stanu, hrabia Leopold Poletyłło, Franciszek Węgliński, Aleksander Kurz i Ludwik Górski złożyli swe nominacje, oświadczywszy, iż żadnego udziału nie mogą brać w rządzie, który szerzy mordy i pożogi po ich ojczyźnie. I rada miejska ma w tych dniach podać czy już podała swą dymisję in gremio i protest.

W powiecie trockim zdarzył się ten komiczny wypadek, że jenerał Płaksin kazał w las jeden walić przez całą noc z armat, myśląc, iż w lesie ukryli się powstańcy. Dopiero z rana przekonał się, iż jedynie drzew sporo nadruzgotał.

Z Wilna donoszą, iż w Inflantach wybuchło powstanie ludu białoruskiego i łotyskiego przeciw niemieckim baronom.

Dnia 11. marca nowa zaszła utarczka między powstańcami a Moskwą w okolicach huty Panki.

Ostatnia poczta.

Z Podola dochodzą nas pewniejsze wiadomości. Istotnie i tam wybuchło powstanie, mianowicie pod Barem. Zebrał się tam dosyć liczny oddział powstańców w lasach pobliskich przy końcu lutego i już rozpoczął działanie rozbrojeniem pomniejszych oddziałów wojska i zabraniem kas. Drugi oddział zebrał się w Szarogrodzie i pociągnął ztamtąd ku Barowi, aby się tam połączyć z oddziałem barskim. Na calem Podolu jest jedynie dwa pułki piechoty. Z Bessarabji nie ruszono piechoty; jedynie trzy pułki kozaków przeszły przez Podole ku Wołyniowi.

Telegram Gońca jest mylny; nie w Sosnowicach lecz w Sosnówce, wsi w bok od Miechowa ku Proszowicom, nocował dnia 12. dyktator z główną kwaterą, jak to nasz korespondent w wczorajszym numerze doniósł. Sosnowice leżą ku granicy pruskiej, w miejscu gdzie kolej warszawska rozramienia się. Jedna linja idzie ku granicy austryjackiej, druga ku pruskiej. Gdy jak ten sam telegram donosi, Moskale stoją w Wolbromie i w Olkuszu, więc chcąc dostać się do Sosnowic, byłby musiał dyktator uderzyć pierwej na nich.

(Z listu z Krakowa.) Silny kordon c. k. austrjackiego wojska, rozstawiony w Węgrzcach na granicy michałowickiej, nie przepuszcza nikogo niemającego przepustki.

Moskale bojąc się ataku Langiewicza na Miechów, opuścili to miasto. Przedtem wszakże wyprawili depeszę o pomoc. Depesza została przejętą. Dowódzca moskiewski przesadnie nadmienił w niej siłę korpusu Langiewicza, pisząc o 20 tysiącach. D. 12. bm. dyktator stał główną kwaterą w Sosnówce (niedaleko Miechowa) Wczoraj między 2 a 3 z południa odbył się uroczysty akt zaprzysiężenia wojsk narodowych w Sosnówce. W czasie nabożeństwa, gdy dyktator odbierał właśnie przyrzeczenia oficerów, słońce wystąpiło z za chmur i pokazała się tęcza. Wzięto to za dobrą oznakę pośród okrzyków radości.

Od wtorku Gazeta Narodowa będzie wychodzić o godzinie pierwszej. Tym sposobem na wszystkie trakty pocztowe odejdzie tego samego dnia.

Uwiadomienia.

Wydawca Hipolit Stupnicki. Odp wiedzialny redaktor Ludwik Powidaj. Z drukarni K. Pillera.